Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA: kwartalna 2,40 zł. półroczna 4,80 zł., roczna 9,60zł.

Cena egzemplarza **20** groszy

Ceny ogłoszeń: Cała strona 700 zł., 1/2 strony 350 zł., 1/4 strony 175 zł., 1/8 str. 90 zł., w tekście 50% drożej

ŚLĄSKIE ECHO TYGODNIA

Niezależny Tygodnik dla wszystkich.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Kościuszki 19 parter (w lewo) :: Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Kajetan Paprocki

Redakcja przyjmuje środy i piątki od godziny 16—17

Rok 1 **Katowice, dnia 12 grudnia 1933 r.** **Nr. 19**

Od redakcji!

Wobec licznych zapytań ze strony naszych Szan. Czytelników, dlaczego jako pismo radykalne na Śląsku nie używamy na naszych łamach języka niemieckiego, zaznaczamy, że nieczyniliśmy tego ze względów zasadniczych. Ponieważ jednak wielka ilość osób zwraca się do nas z takiem żądaniem, wobec tego postanowiliśmy już w tym numerze uczynić radość tym żądaniom, zaczem już w tym numerze część łamów drukujemy w języku niemieckim.

Zaznaczamy jednak, że przez użycie języka niemieckiego nie zmieni się ani kierunek naszego pisma ani też charakter, i dalej niezłomnie stać będziemy na straży inreresów polskich na Śląsku, a jeśli czynimy radość żądaniom naszych czytelników, to mamy tu w pierwszym rzędzie na względzie uprzystępnienie naszego czasopisma, które cieszy taką poczytnością i zainteresowaniem, również i jolalnym obywatelom narodowości niemieckiej, którzy słych czy innych powodów nie władają jeszcze językiem polskim.

„Koepenikiada" w Starym Bieruniu.

Z przodownika burmistrz — z burmistrza hakatysta.

Zdarza się często, że do miasta, czy miasieczka zjeżdża kuglarz, albo inny mistrz „sztuk tajemnych" który za tanie pieniądze bawi publiczność. „Żyć trzeba, publiczność" się śmieje, czasem podziwa, lecz nikomu to szkody nie przynosi.

Gorzej jest jednak, gdy do gminy przybędzie już nie kuglarz, ale pan z tupetem, chociaż bez wykształcenia, o niewiadomej przeszłość i zacznie polować na dobrze płatne urzędy i stanowiska, polityczny karjerowicz, nieprzebierający w środkach, by dojść do upragnionego celu. Taki osobnik staje się później w zasadzie nieszczęściem gminy, przynosi jej wstyd, rujnuje gospodarkę gminną, staje się społecznym szkodnikiem. Wypadki takie spotyka się sporadycznie w całej Polsce. Tu i ówdzie jednak ludzie orjentują się dość wcześnie i broniąc się przed eksperymentami nieuków, unieszkodliwiają tychże.

Jeżeli takie epizody wszędzie są szkodliwe, to jednak na Śląsku Górnym, o specyficznej strukturze ludności stają się one prawdziwem nieszczęściem; tem większem, że cierpi na tem w wysokiem stopniu przedewszystkiem sprawa narodowa.

Gmina Bieruń Stary nie różni się niczem od innych gmin wiejskich jak tylko tem, że ma przedwiekowy przywilej miasta, pochodzący stąd, że leżał na trakcie handlu niemieckiej „Hauzy", handlując z krajami polskiemi. Miasteczko zamieszkuje ludność poczciwa, pracowita, spokojna, wybitnie katolicka i narodowo usposobiona. Sielanka Bierunia St. **przetrwała zwycięsko i chwalebnie czasy niewoli, powstania śląskie, plebiscyt,** a następnie **z mężnem sercem zniosła** utratę pracy i zarobków, **mężnem sercem znosiła** powstały stąd głód, nędzę i poniewierkę wiedząc, że bezrobocie to nie wykwit specjalnie polskiej gospodarki, lecz że to są skutki wojny, które jeszcze w większym stopniu jak Polskę objęły kraje niemal całego świata.

Dla Ciebie Polsko marzyły senne, załzawione oczy!

I tak było do roku 1931. gdy gminie burmistrzował miejscowy obywatel, gdy stan finansów gminy był wprost świetny, gdzie istniały związki narodowe i prorządowe, w czem lwią część zasług położył personel fabryki „Lignoza" a obywatel był szanowany, niebity, nielżony i niewyrzucany z Magistratu za drzwi. Gdy znalazł się obywatel czujący się po niemiecku, nie miał odwagi bronić swoich tez publicznie.

W tym czasie pojawił się na terenie Bierunia St. p. Piprek przodownik Pol. Woj. Śl. Temu panu ubzdurzyło się zostać burmistrzem m. Bierunia i skoczyć z płacy policjanta do poborów o jakich marzy człowiek z wyższem wykształceniem. Przyznać mu trzeba, że koło własnych interesów umiał dobrze chodzić i okazał tu spryt niezwykły. Składał deklaracje prawomyślności prorządowej, a równocześnie przyrzekał wpływowym chadekom pracę dla „Polonji", obiecywał na lewo i prawo, a wszczególności bezrobotnym istny raj, gdy burmistrzem zostanie; on to miał być w obietnicach tym cudotwórcą, który wszystkich nakarmi i napoji. Ale co gorsza p. Piprek grał na instynktach głodnych. Oto co o tem panu w owym czasie pisała „Świat i Ojczyzna": „Idźcie, powiada Piprek (do bezrobotnych) — szturmujcie Magistrat, — domagajcie się tam gwałtem swych praw zróbcie awanturę, ja wam w tem przeszkadzał nie będę. W taki to sposób komendant P. P. któremu powierzono pieczę czuwania nad poszanowaniem prawa i porządku, sam namawia i upoważnia obywateli do wszczynania awantur, **mając na celu dobro i korzyści „własne".** Bezrobotni sądząc, że tak zrobić trzeba, istotnie wtargnęli do biur Magistratu, zrobili awanturę, a p. Piprek „interwenjował".

P. Piprek dopiął celu. Poczciwi Bieruniacy, chociaż mają pomiędzy sobą ludzi światłych i poważnych, starszych i młodszych, ludzi zasłużonych krajowi i Ojczyźnie, zamiast wybrać burmistrza z pomiędzy siebie, i obsadzić pozostałe stanowiska osobami z grona miejscowych obywateli pożyczyli sobie chłopa na burmistrza. A że nie wiedzieli o Klaju, skąd gminy nie mające odpowiednich ludzi na wójtów, chopów zapożyczali wybrali Pipreka burmistrzem.

Że Piprekowi chodziło nie o pracę społeczną, lecz osobiste, materjalne korzyści dowód, że zażądał podwyżki poborów burmistrza, i te pobiera według VII stopnia słuzb. urzędników państw, że objął niby honorowe naczelnictwo Urzędu Okręgowego, za które jednak pobiera z Bierunia 60 zł. więcej, a od gmin wiejskich 140 zł. miesięcznie, że równocześnie jako burmistrz zajął płatne stanowisko przewodniczącego spółki wodnej i płatne stanowisko w Urzędzie Pośrednictwa Pracy. W ten sposób p. Piprek ciągnie stale ze czterech źródeł dochody oprócz dochodów ubocznych jak z wydawania obiadów itp. podczas gdy powstańcy uzdolnieni i zasłużeni sprawie narodowej nie mają kawałka suchego chleba. Tu się okazało prawdziwe, a tak wiele obiecujące dawniej oblicze Pipreka. —

Lecz nie o to nam chodzi: Jeżeli obywatele Bierunia chcą płacić i potrząsać własną kieszenią, mogą dawać p. Piprekowi 8—10 tysięcy już nie rocznie jak mu dają, ale nawet miesięcznie.

Nam chodzi o to, że w Bieruniu Starym zachodzą sprawy niesamowite. wprost nie do pomyślenia, na które człowiek przeciera oczy, trze czoło i pyta: sen to czy prawda?

Najszlachetniejsze serca, te, które nie za pieniądze, nie zmusu lecz dobrej woli, żyjące w dostatku, chwyciły za broń, by nieść Ojczyźnie i Narodowi w ofierze swój trud krew i życie stają się dzisiaj w Bieruniu St. apostatami. Jeden z czynnych powstańców jest mężem zaufania Volksbundu; inny w domu własnym podnajmuje lokal na volksbundowski „Heim"; jeszcze inny powstaniec jest dowódcą niemieckiej szturmówki itd. itd. Po domach znajdują się nowe niemieckie elementarze.

Dochodzimy tego. Skąd, dlaczego? Wszędzie słyszy się jedną odpowiedź: **„Piprek".** Kopanie, bicie, łżenie. złe traktowanie, wielkie obietnice i niedotrzymanie tychże robi swoje. Powoduje ból i beznadziejność, łamie charaktery. Czem ci ludzie zasłużyli sobie na złe traktowanie przez Pipreka! Czy swoją ofiarnością dla Polski? Może. Bo przecież nikt inny tylko Piprek, jeszcze jako komendant P. P. wzkazując na pomnik powstańców stojący na rynku powiedział: „Gdybym był burmistrzem, na takie głupstwa nie dałbym pieniędze". Należy w tem miejcu zapytać, co ma o tem myśleć powstaniec żyjący? Nikt również więcej **oprócz Pipreka** nie ośmielił się w Bieruniu St. krzewić przy pomocy radja nacjonalistycznych pieśni niemieckich. Piprek również w życiu towarzyskiem, zwłaszcza przy grze w karty, posługuje się językiem niemieckim, chociaż żadne okoliczności do tego nie zmuszają. Trudno Piprekowi mówić o psychice mas i jak ujemnie działa jego przykład i jego postępowanie.

A może postępowanie Pipreka jest tylko rozwydrzeniem domorosłego władcy? I to możliwe. Bo cóż mają znaczyć jego słowa: **„Nikogo się nie boję i każdego przeciwnika podeptam, bo mam władzę za sobą!**

Panie Piprek! Legjony Polskie, Powstańcy Śląscy, Orlęta Lwowskie, to są te cudne kwiaty wyrosłe na naszej polskiej ziemi, których plamienie jest zbrodnią moralną. Trudno to panu będzie zrozumieć, bo obce są panu podobne pojęcia. —

Dzwonimy na alarm. Narodowy stan posiadania w Bieruniu Starym jest silnie zagrożony i już nadwyrężony. Natychmiastowa zmiana dzisiejszego systemu rządzenia w Magistracie bieruńskim (gdzie kręci się cała sfora większych lub mniejszych niedorostków) może jeszcze sytuację uratować.

Czy głos nasz władze usłyszą?

Pod pręgierz opinji publicznej.

Zdrajcy własnego narodu — popierają jawnie odwiecznego wroga własnej ojczyzny.

Nie przebrzmiały jeszcze echa krzyków rozpaczy jakiemi żydzi niemieccy, a za nimi cały świat żydowski zwracał uwagę całemu światu cywilizowanemu na ciągi zadawane narodowi żydowskiemu przez rozjuszonych szturmowców Hitlera. Zdawało się, że po tak ciężkich ciosach zadanych narodowi żydowskiemu przez hordy hitlerowskie, nie znajdzie się na kuli ziemskiej, ani jednego wyznawcy wiary mojżeszowej, któryby nie solidaryzował się z ogólnym ruchem jaknajdalej idącego bojkotu wszystkiego, co niemieckie. Zdawało się, że naród żydowski niezapomni nigdy, że po wieczne czasy pamiętać będzie o ranach jego współwyznawcom zadanych i że o tych wszystkich ciosach jakie spadły na ten naród pouczać będzie swe najmłodsze pokolenie, by miało stale w pamięci w jaki sposób należy tak teraz jak i w przyszłości i traktować odwiecznych wrogów Polski i ziejących żądzą odwetu Niemców.

Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Gdy tylko przebrzmiały pierwsze echa klęsk, gdy tylko przycichły grozą przejmujące wiadomości, nadchodzące z państwa swastyki, już dał się zauważyć pewien ruch, w kierunku nawiązania stosunków z niemiaszkami, a gdy wieści o antysemickich wystąpieniach hitlerowców całkowicie przycichły, pewien odłam społeczeństwa żydowskiego szybko o wszystkiem zapomniał i jakby się nigdy nic nie stało, zabrał się ze zdwojoną energją do popierania wszystkiego co niemieckie, jakgdyby pragnąć nadrobić stracony przez bojkot czas, i dziś już jawnie z niemcami pracuje, powierza im prace i większe roboty, nietylko niemcom tu mieszkającym, ale co najgorsze niemcom z tamtej strony granicy, tak jak gdyby u nas w Polsce brak było odpowiednich sił fachowych i chętnych rąk do pracy.

Jest to objaw zastraszający, świadczący, że pewien odłam żydów nie wiele sobie robi z tego, że wiele tysięcy jego współbraci postradało warsztaty pracy, potraciło majątki, zostało kalekami lub dostało się na dłuższy czas za druty obozów koncentracyjnych. Jest to objaw przykry, zdaje się, że ci Żydzi, którzy na własnej skórze nie odczuli ran zadanych ich współwyznawcom, uważają, że choćby przez zdradę własnego narodu i państwa, choćby przez zbrodnię (bo tylko zbrodnią nazwać można popieranie naszych wspólnych wrogów) ale grunt, że się dochodzi do interesów i że się na tem dobrze zarobi.

Tą wielką chęcią zbliżenia się ponownie do niemiec jest przedewszystkiem opanowana pewna część żydów zamieszkałych na G. Śląsku. Takich, którzy już współpracują z niemieckiemi kupcami i przedsiębiorcami jest bardzo dużo, i trudno ich jest wszystkich wymienić po nazwiskach, zadanie to umożliwiające postawienie pod pręgierz opinji publicznej nazwisk zdrajców winni spełnić ci lojalni obywatele żydowscy, którym dobro Ojczyzny i własnego narodu leży na sercu, oraz istniejący rzekomo w Katowicach, Komitet złożony z lojalnych obywateli żydów, którego zadaniem ma być bojkot tych wszystkich żydowskich firm i wytwórni, które otwarcie pracują z niemcami, a który to komitet dotychczas nic nie zdziałał i słyszeć o sobie nie dał, mimo iż tak z takim zapałem wypowiadał swą aktywność.

Jest naprawdę zastraszającym objaw, jaki się szczególnie tu prawie na każdym kroku spotyka. Przedewszystkiem niektórzy żydzi, czy to na ulicach, czy też w lokalach publicznych wstydzą się wprost używania języka polskiego, a jakby dla pochwalenia się przed otoczeniem, że znane im są inne języki używają wyłącznie języka niemieckiego mimo, że pochodzą z różnych stron Polski i mowę polską znają bardzo dobrze. Zamiast wstydzić się rażącego uszy języka germańskiego, wstydzą się własnego ojczystego. Gorzej jeszcze, sam byłem kilkakrotnie naocznym świadkiem (właściwie słuchaczem), gdy jadąc pociągiem z Będzina, słyszałem z ust wszystkich żydów jadących do Katowic tylko mowę polską, gdy jednak pociąg zajechał na peron dworca katowickiego, w tych wszystkich żydów, którzy do tej chwili tylko po polsku mówili, jakby grom uderzył, lub jakby się powtórzyła legenda budowy wieży Babel, zamienili momentalnie mowę polską na niemiecką. Po co? na co? Czy przez używanie języka ojczystego w polskiem mieście i na polskiej ziemi nie można po polsku załatwić swych interesów handlowych? a jeśli ci, którzy z nami takie interesa do załatwienia mają i na tych im należy to niech się nauczą naszego języka i naszym językiem niech do nas mówią, bo przecież my tu jesteśmy panami na własnej ziemi i tych wszystkich wrogów musimy z całą bezwzględnością uczyć poszanowania nas i naszych uczuć narodowych.

Jest hańbą wstydzić się mowy ojczystej i to w dodatku na własnej ziemi, a jeszcze większą hańbą jest używanie języka, który w żadnym wypadku w w życiu codziennym nie jest tu potrzebny. Niech Ci wszyscy, którzy z taką dumą używają kanciastej mowy wrogów, uprzytomnią sobie, czy słyszeli kiedy lub widzieli gdzie niemca, który przyjeżdżając do obcego sobie kraju, choćby władał nawet jego językiem, wstydził się własnej mowy ojczystej, czy też przeciwnie na każdym kroku podkreślał, że jest niemcem. Zawsze i wszędzie ma miejsce to ostatnie. Niemiec nigdy nie wyprze się mowy i przynależności niemieckiej, a dlaczego my mamy się wstydzić polskości? Przenigdy jesteśmy dziś wielkim narodem, i każdy obywatel winien się chlubić i szczycić, że danem mu było ujrzeć światło dzienne na ziemi polskiej.

Pisząc te słowa—zwracamy się tą drogą do tych wszystkich lojalnych obywateli żydów, a w pierwszej linji do tych, którzy na własnej skórze odczuli piekło niemieckie, by tak jak bojkotują niemców, zastosowali bojkot w stosunku do tych wszystkich którzy na to zasługują. Trzeba tym żydom, którzy tu żyją i tu dorabiają się majątku, tu wychowują swe dzieci dać nauczkę, że w Polsce nie wolno czynić jak kto chce, lecz, że trzeba szanować wszystko co ojczyste, tak jak szanują inne narody swe drogie uczucia narodowe.

Na zakończenie podajemy pod pręgierz opinji publicznej nazwiska kilku obywateli polskich żydów, którzy jawnie i otwarcie kokietują wrogów. Do tych należy w pierwszym rzędzie znany w Katowicach rzeźnik Kempler. Dorobiwszy się tu majątku i robiąc dalej w Polsce doskonałe interesy, niechce pamiętać gdzie jest, nie chce pamiętać, że z dostaw dla szpitali i innych zakładów zbija majątek, ale jak donoszą nam jego sąsiedzi, audycje radjowe słucha przedewszystkiem ze stacyj niemieckich, a już podobno z nabożeństwem wsłuchuje się w hymn niemiecki „Deutschland, über alles". Czy to nie wstyd? Nietylko to, ale swą nielojalność posuwa tak daleko, że nawet księgi fałszuje na szkodę Skarbu Państwa, czego dowodem jest ostatnia afera z niemiecką firmą buchalteryjną Kotziasa.

Dalej idzie skład mebli „Fortuna" już w poprzednim numerze przez nas napiętnowany, którego właścicielem jest p. Czyż, a który mimo wszystko nie chce czy nie może zrozumieć, że dla takiego rodzaju prasy jaką jest gadzinowa „Katowicerka" nie powinno się znaleść złamanego grosza na reklamę i ogłoszenia, p. Czyż tego zrozumieć nie chce, lecz w dalszym ciągu naszych wrogów popiera.

Dziwne to naprawdę, że takie firmy wogóle mają rację bytu i istnieją, jeśli tak jednak jest to w pierwszym rzędzie winę należy przypisać miejscowej polskiej prasie codziennej, która stojąc z taką zasługującą na jaknajwiększe napiętnowanie firmą, w stosunku handlowym (otrzymuje często ogłoszenia) nie może na swych łamach poruszyć tak ważnej i tak wielce obchodzącej ogół społeczeństwa polskiego sprawy, bo się obawia stracić klienta, dającego ogłoszenia, a tak być nie może — należy raczej zrezygnować z judaszowskich ogłoszeń, odrzucić nawet najkorzystniejsze warunki, a postawić na pierwszym planie obronę interesów narodowych, bo to jest zadaniem i obowiązkiem prasy polskiej, szczególnie tu na Śląsku. —

Jest jeszcze cały szereg podobnych zdrajców, których jednak dla braku miejsca podamy w następnym numerze. Na razie zwracamy się z apelem nie tylko do polaków, ale i do żydów polskich, niech sobie te firmy zapamiętają i sami zadecydują jak ich potraktować należy. AS.

Grozę budzące stosunki w domach dla bezdomnych.

9—12 ludzi znajduje pomieszczenie w stajni mającej 40 m² powierzchni.

Niepodal huty cynkowej względnie dworca kolejowego Bogucice, w Katowicach II jest z jednej tylko strony zabudowana i po większej części przez najbiedniejszych zamieszkała ulica Kunegundy. Dom pod nr. 7 jest własnością „mistrza szydełka" Szczotki, który już dawno szydło i kopyta zawiesił na kołku, gdyż zawód szewski w tych ciężkich czasach słabo prosperował i panu Szczotce nie przysparzał takich zysków na jakie on liczył. To też p. Szcz. jako człowiek, przyznać trzeba sprawiedliwie, pomysłowy i kombinator, postanowił w niezamieszkałych ubikacjach swojej budy założyć pensjonat dla najbiedniejszych, czyli krótko powiedziawszy otworzył coś w rodzaju domu noclegowego, wychodząc słusznie może z założenia, że ten interes znacznie lepiej się opłaci jak obracanie szydłem i pocięglem.

Że ktoś chce polepszyć sobie byt i wszelkiemi sposobami do tego celu dąży, to nie jest nic złego to też i w tem, że p. Szydełko, pardon Szczotka otworzył dom noclegowy też niebyłoby nic zdrożnego, gdyby nie małe „ale".

Otóż pan „dyrektor" pensjonatu zapomina, że ci biedacy i przeważnie bezdomni-bezrobotni, którzy głodem handlują, bardzo często odmawiają sobie ostatniego kęsa, by tylko za uzebrany grosz móc zdobyć dach nad głową na zimne noce, zdziera z tych nędzarzy ostatni ich grosz nie dając im wzamian za to prócz zawszonego i biednego barłogu kompletnie nic. Sprytna kombinatorska głowa p. Szcz. wykorzystuje przedewszystkiem porę zimową — wiedząc, że gdy tych biedaków mróz przyciśnie to może w stosunku do nich zastosować jaknajdalej idące represje, bowiem zmuszeni przez zimno zgadzają się na jego wszyskie szykany.

Kto więc ma ochotę przyglądnąć się jak ci biedacy za zakratowanemi oknami tego „pensjonatu" żyją, niech uda się na ul. Kunegundy 7 w Katowicach II, a tam przekona się, że do szumnie zwanych pokoi sypialnych można w godzinach wieczorowych wejść tylko w masce gazowej, a pozatem jeśli ktoś jest nie wytrzymały może już u progu pojechać „do rygi", bo prócz zaduchu jaki panuje w wypełnionych ludzkiemi ciałami izbach, rozchodzą się jeszcze wonie pozostawionych przez różnego rodzaju ptaszęta, pamiątek, bo pan „dyrektor" jest wielkim miłośnikiem ptaszków, które mają w tych samych „salonach sypialnych" swe gniazdeczka.

Wogóle p. Szcz. zdaje się być wielkim miłośnikiem zwierząt i dlatego właśnie ceni zwierzęta wyżej jak ludzi. Dlatego zdaje się, te „sale noclegowe przypominają biblijną arkę Noego, a raczej dolna część gdzie robactwo z całych prawie Katowic, jak szwaby, pluskwy, wszy i t. p. znalazło sobie pomieszczenie, ponieważ p. Szcz. jako przyjaciel zwierząt, na budę dla psa wyłożył kilkaset złotych i już wobec tego nie pozostało mu pieniędzy na doprowadzenie do stanu możliwego bud sypialnych dla ludzi.

Byłoby bardzo wskazanem, by odpowiednie władze a przedewszystkiem Urząd zdrowia publicznego zająć się tą ruderą, której istnienie w naszem mieście jest czemś niesłychanem, a władze policyjne powinny się zająć osobą p. „dyrektora" którego należałoby pouczyć, że biedności bezrobotnych bezkarnie wyzyskiwać nie wolno.—

Lekarze Kasy Chorych wydają wyroki śmierci.

Nieprawdopodobny wypadek zaszedł w Bielskiej Kasie Chorych, który zasługuje na jaknajwększe napiętnowanie. Otóż robotnica fabryki sukna Molenda ś. p. Genowefa Cadrówna, zachorowawszy, udała się do miejscowej Kasy Chorych, gdzie lekarz zapisał jej „cudowne" krople i kazał nadal pracować. Ale krople „cudu" nie zdziałały, wobec czego, chora udała się ponownie do Kasy Chorych, gdzie jej powiedziano, by nieza wracała głowy swoją urojoną chorobą, gdyż jest zdrowa.

Ponieważ stan zdrowia chorej stale się pogarszał udała się ona do naczelnego lekarza, gdzie otrzymała taką samą odpowiedź.

Nieszczęśliwa pracownica po wyjściu od tego satrapy upadła na ziemię. Zabrano ją do szpitala gdzie lekarze—ludzie, stwierdzili... zapalenie mózgu. Po udzieleniu pierwszej pomocy i zastosowaniu odpowiednich środków, polecono chorą zabrać do domu. I tu znowu panowie z Kasy Chorych w całej pełni wykazali swoje zwierzęce instynkty, bowiem odmówili udzielenia auta. Z rozpaczona rodzina, nie mając innego wyjścia, zmuszona była odwieść ciężko chorą, zwykłą furmanką do odległej od Bielska o 20 klm miejscowości.

Biedna robotnica, niewytrzymała naturalnie choroby po takiej podróży i po kilku dniach zmarła.

W następnym numerze przyniesiemy sensacyjny reportaż p. t. „Tajemnice gabinetu ordynacyjnego Dr. Ignacego Auerbacha, ginekologa, w Katowicach".

Podobne nieludzkie traktowanie robotnicy polskiej, która ze swych ciężko zapracowych zarobków opłacać musiała składki, licząc słusznie na należną jej pomoc w razie choroby, zdarzyć się mogło tylko w Bielskiej Kasie Chorych, gdzie personel składa się w 90% z niemców hakatystów, którzy członków kasy polaków niejednokrotnie po zwierzęcemu traktowali.

Należy się spodziewać, że po usunięciu bezczelnych hakatystów z rządów w magistracie Bielskim, który ostatecznie przeszedł w ręce polaków, co społeczeństwo polskie w Bielsku przyjęło z wielkiem zadowoleniem wiadomości, nastąpi obecnie także sanacja stosunków Kasie Chorych — czego domaga się robotnik polski w Bielsku nie mogąc dłużej zcierpieć, by niemcy - hakatyści nad nim się znęcali, za jego własne pieniądze, z takim trudem zapracowane.

Tymi zaś lekarzami, którzy tak trafnie określili djagnozę ś. p. Cadrówny, powinny się bezwzględnie zająć odpowiednie władze i dla ewentualnego powtórzenia studjów medycznych, osadzić w jakimś bezpłatnym państwowym zakładzie, krótko zwanym kryminale, gdzie w spokoju ducha mogłby sobie przypomnieć jak ich kiedyś uczono naprawdę leczyć chorych ludzi.

Das Kabaret Trocadero von langverdienten Schicksal endlich ereilt!

Was war das Trocadero? Wer sind die Inhaber? Machinationen des Direktor Benno Brettner! Beim Reinemachen werden in den Logen hyg. Gummiartikel gefunden!

Korruptionsskandal! Betrügereien! Steuerhinterziehung!

Endlich wurde das Trokadero, in dem s. Z. der Mörder Malisz festgenommen wurde, geschlossen. Das Kabaret Trocadero, ein auf drei N aufgebautes Lokal, — Nacht, Nepp und nackte Erotik — öffnete nachts, wenn der menschliche Grossstadtmorast im Schutze der Dunkelheit aus seinen Verstecken sich hervorwagte. seine Tore. Um Mitternacht, wenn der Rummel (neblich!) losgeben sollte, waren meist nur wenige Gäste anwesend. Oft war um die Zeit nicht ein einziger Gast vorhanden, und konnten die Artisten ganz unter sich mit der Vorstellung beginnen und dieselbe unter „Ausschluss der Öffentlichkeit zu Ende führen".

Gnade Gott dem zahlungsfähigen Gast, der im nicht mehr nüchternem Zustande im T. landete! Gleich Hyänen stürzten sich die „Parkett Frauen", von „fachgemässen Augen diregiert", auf den „Freier". Im Handumdrehen war ein Wochen- bezw. Monatsgehalt verprasst!

So manche Hausfrau muss sich heut noch einschränken, da ihr Mann — Hampelmann wäre eigentlich der gegebenere Ausdruck — einige Stunden im „Trocadero" war. (Der Wiener gebraucht den Ausdruck Kien.) Die „zeitgemässen" Preise, Cognac 1.50 4.00 zł. das Gläschen, Czysta 1.00 zł., Sekt 80—90 zł. waren noch nicht das Schlimmste; denn es trinkt der Mensch und säuft das Vieh! Den Gast möchte man jedoch sehen, der bei einer einfachen, Zeche längere Zeit verweilen würde, besser gesagt, das Gesicht des „dienstbaren Geistes"! Wiener Kellner sind in „gewisser Hinsicht weltbekannt, die Ober des Trocadero schlugen sie jedoch um mehrere Nasenlängen. ... ..

Die Inhaber, Witwe M. nebst Töchter, aus solider Artistenfamilie stammend, kümmerten sich herzlich wenig ums Geschäft und war der Leiter des ganzen Sch... lamassels ein gewisser, der Öffentlichkeit nicht ganz unbekannter Herr Benno Brettner, dem die Hausbesitzer, das gesamte Personal, Warengläubiger, Mietfrauen, Handwerker, kurz alle, die B. B von der geschäftlicher Seite her kennen, nicht viel Gutes nachsagen dürften.

Die Devise des B. B. lautete scheinbar: O pump so viel und so lange du gepumpt bekommst! Um ein Geschäft, das täglich ca. 100 zł. Verlust bringt längere Zeit zu führen, gehört viel Eigenkapital, sofern man keine betrügerischen Absichten hat und nicht auf Kosten der Lieferanten und Gläubiger leben will. Das Trocadero lebte, so paradox es klingt, vom Verlust . . . . der Auderen. Tür gewöhnlich nennt man demjenigen, der auf Kosten anderer lebt, einen Schmarotzer. Und wenn er gar kreditwürdigkeit, die garnicht vorhanden ist, verschwindelt und dritte Personen um ihr Guthaben oder Lohn betrügt, wirder mit Recht Schwindler und Betrüger genannt. Was ist also. . . ?

(Über Kombinationen des Herrn B. B. mit Wechsel und Schecks soll in der nächsten Numer berichtet werden. Für jetzt sei nur soviel gesagt, dass ein ehrlicher Kaufmann in seinem eignen Büro sich Beschimpfungen wie Verbrecher und dergl. bestimmt nicht gefallen lassen würde).

(Fortsetzung folgt)

Fabrykom Cukrów do wiadomości.

(Jak praktykuje Firma Fuchs i Kirsch z Rzeszowa).

W październikowym numerze „Przeglądu Cukierniczego" znajdujemy ciekawy artykulik w rupryce p. t. „Z życia placówek przemysłowo-handlowych". Otóż w tym artykuliku „Przegląd Cukierniczy" śmie pisać że polskie maszyny do wyrobów cukierniczych są wykonane niedostatecznie, natomiast polecają maszyny z firmy niemieckiej Hans & Römer w Lipskn. Zapytujemy więc WP. czy to nie wstyd bojkotować własny towar i polecać obcy, w dodatku hitlerowskie wówczas, gdy rzeczą powszechnie wiadomą jest że maszyny polskie tak zw. „plastyczne" do wyrobów cukierniczych nietylko są tak dobre jak niemieckie, lecz są o wiele lepsze i nie kosztują połowy ceny co maszyny niemieckie.

Dodprawdy wstyd aby „Przegląd Cukierniczy" podobne bzdury pisał nawet wówczas, gdy zato płaca. W tym zaś wypadku płaci niezawodnie za tem artykulik firma **Fuchs & Kirsch z Rzeszowa**, która to firma posiada zastępstwo olejków i barwników do wyrobów cukierniczych z firmy Oehme & Baier, także z Lipska. Rzecz charakterycznа że p. Fuchs i Kirsch są żydami, mimo to w najlepsze zarabiają na towarach niemieckich, wówczas, gdy świat żydowski prowadzi bojkot tych towarów i wówczas, gdy setki niewinnych jęczy w hitlerowskich obozach koncetracyjnych. Lecz panowie Fuchs i Kirsch tego nie czują na własnej skórze, bo ich nikt nie katuje. U nich gra rolę tylko własna kieszeń. Oni zamiast objąć zastępstwo krajowych fabryk, które wyrabiają towar lepszy i o wiele tańszy anżeli fabryki zagraniczne, sprowadzają towary niemieckie, chociażby drogą okrężną przez Czechosłowację następnie wysyłają na Śląsk swego podróżującego pana T., także z Rzeszowa i sprzedają towary hitlerowskie, każąc twierdzić „Przeglądowi Cukierniczemu" że rodzimy towar jest niedostateczny, natomiast dobry jest niemiecki, bo droższy.

P. T. cukiernikom całej Polski, a przeważnie Górnego Śląska i Żagłębia Dąbrowskiego dajemy powyższe do wiadomości i nakazujemy bojkotować tych, którzy bojkotują nasze krajowe wyroby. Zaś od Firmy Fuchs & Kirsch z Rzeszowa jakoteż z „Przeglądu Cukierniczego" żądamy wyjaśnienia w tej sprawie, gdyż opinja publiczna tego się domaga.

Przy tej sposobności polecamy wszykim fabrykom cukrów i wyrobów cukierniczych polską firmę „Polski Przemysł Chemiczny Boruta" w Zgierzu, która jako polska wytwórnia olejków i barwników, wypuszczająca na rynek pierwszej jakości swoje wyroby — przewyższające znacznie takie same wytwory germańskie, zasługuje na jaknajwiększe poparcie ze strony polskich fabrykantów i wytwórców przemysłu cukierniczego. —

Tajemnica Kina Capitol.

Nie będziemy tutaj pisali o sławnym w starożytności Capitolu opiewanym w pięknych poematach sławnych poetów, lecz rozchodzi nam się jedynie o tak zwane małe Capitol, gdzie to dyrekcja była tak łaskawą dla publiczności, a przeważnie dla bezrobotnych, że wpuszcza każdego (nawet bez butów) i na każde miejsce, jedynie za 25 gr. Oczywiście, jest to suma niewielka i każdy biedak wyskrobie skądś te grosze byleby tolko pójść do kina.

Rzecz zrozumiała, że gdy nadejdzie niedziela, zbieże się tam tyle kinomanów, że obsługa kina, (składająca się z jednego człowieka), zaledwie da sobie radę. Rękę złamać przytem nie trudno. Jedyne szczęście, że pewien doktór stwierdził, że głodni mają ręce wiotkie i trudne do złamania.

Zato jednak nie można się uskarżać na brak ciepła w tejże sali, gdzie to zbita masa publiczności, napchana niby śledzie w beczce, tworzy tak zwane naturalne ciepło, czyli centralne ogrzewanie, do którego nie szkodziłoby zastosować maski gazowe najnowszego typu. Na sute oświetlenie sali też uskarżać się nie można, gdyż kilka żarówek eletrycznych niewiele zdziała w sali dużej, dawno już nie bielonej, czy też malowanej.

Pozatem największem dobrodziejstwem dla publiczności w tem kinie jest pokaźna przerwa kiedy to bezdomni mogą się przynajmnię trochę przespać. Wpradzie mogliby to samo uczynić podczas programu, tworzącego szereg niedokończonych scen, czyniących wrażenie dziwnego niezrozumiałego chaosu, na co wpływa fakt że film jest tak stary, iż pozostały z niego jedynie strzępy. Lecz w śnie przeszkadza niezrozumiały bełkot aktorów, co ma oznaczać mowę lub śpiew, ponieważ aparat inaczej dźwięków oddawać nie może.

Jednem słowem, dyrekcja kina czyni wszystko, aby mieć jaknajmniej wydatków a jaknajwięcej dochodów. My ze swej strony radzilibyśmy miast filmów dźwiękowych dawać nieme, aby przynajmniej bezrobotni mogli się spokojnie wyspać.

Radzilibyśmy też komisji sanitarnej zwrocić uwagę na to kino. Zaś co do dyrekcji zaznaczamy że kinomani czekają na lepszy aparat, nowsze filmy i t.d., gdyż nawet za dwudziestopięciogroszówki można takie filmy zakupić.

Kinoman.

Muzyka polska w niewoli u Hitlera.

Nie wszystkim zapewno wiadomo, że macki niemieckie, zapuszczone w liczne dziedziny naszego życia, niezwykle silnie chwyciły również muzykę polską, szczególne repertuar rewjowy i orkiestrowy.

Stało się to w następujący sposób:

Jak wiadomo, ustawa o prawie autorskiem gwarantuje autorom i kompozytorom tantjemy od każdego publicznego wykonania ich utworów. Obroną tych praw oraz inkasem należnych tantjem zajmuje się w Polsce ZAIKS (Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych).

Niestety jednak, znalazła się część kompozytorów, którzy swe prawa w tej dziedzinie odstąpili nie ZAIKS'owi, ale niemieckiej organizacji AMMRE (Anstallt für mechanisch-musikalische Rechte).

Instytucja niemiecka ciągnie z tego tytułu kolosalne zyski w postaci prowizyj za zainkasowane tantjemy, a o wysokości ich świadczy fakt, że w ostatnim roku wywiozła ona z Polski około miljona złotych.

Ponieważ w obecnej chwili wszystkie instytucje niemieckie zostały opanowane przez hitlerowców, również i AMMRE otrzymała zarząd hitlerowski, który wszelkie zyski osiągnięte z eksploatacji przelewa do kasy narodowych socjalistów. W ten sposób pieniądze otrzymywane od polskich kompozytorów zasilają kasy hitlerowskie.

Jak dalece absurd ten jest uderzający, dowodzi szczególnie historja tantjem za płyty gramofonowe, nagrane muzyką polskiego kompozytora, i tekstem polskiego autora, wykonane w polskiej fabryce, obracającej polskim kapitałem, wyprodukowane rękami polskiego robotnika i sprzedane w polskim sklepie polskiemu odbiorcy, opłacają, pomimo to tantjemy na rzecz hitlerowskiej organizacji.

W r. ub. wypłacono z tego tytułu ok. 360.000 złotych.

Nie ulega kwestji, że społeczeństwo musi walczyć z tym zwyrodniałym objawem, a walka ta bynajmniej nie jest trudna. Należy tylko: 1. Przy kupnie płyt gramofonowych zwracać uwagę na to, aby każda płyta zaopatrzona była w nalepkę z napisem „ZAIKS", gdyż tylko te płyty opłaciły tantjemy autorskie za pomocą polskiej organizacji. Płyty zaopatrzone nalepkami „AMMRE" lub „BIEM" (zagraniczna ekspozytura AMMRE), należy bezwarunkowo odrzucać. 2. Należy żądać od orkiestr w lokalach, aby nie grały utworów niemieckich i wywiesiły odpowiedni szyldzik z napisem: „Muzyki niemieckiej nie gramy". W ten sposób nie dopuścimy do wywozu polskich pieniędzy do kraju Hitlera. W roku ubiegłym zapłaciliśmy za same tylko tantjemy od wykonań orkiestrowych Niemcom pół miljona złotych.

W celu walki ochronnej o prawa muzyki polskiej powstał w Warszawie specjalny Obywatelski Komitet Obrony Muzyki Polskiej, w skład którego weszli przedstawiciele związków autorskich i kompozytorskich, wydawcy nut, przemysłowcy filmowi, fabrykanci płyt gramofonowych i przedstawiciele innych zainteresowanych instytucyj.

Komitet chętnie udziela porad i wskazówek dotyczących zwalczania hitlerowskiej zachłanności w polskiej muzyce. Adres Komitetu: Warszawa, ul. Kozia 3.

Oburzające.

Z Bierunia Starego piszą nam:

Przy szkole w Bieruniu Starym istnieje akcja dożywienia dzieci utrzymywana z funduszów publicznych.

Dostawę mleka dla biednych dzieci jest niejaki Gretka Antoni miejscowy obywatel, który w życiu publicznym Bierunia **odgrywa decydującą rolę i cieszy się zaufaniem władz państwowych.**

Zauważono że płyn dostarczamy na dożywianie dzieci jest za wodnisty i zawiera tylko pewien procent mleka.

Gdy upomnienia nie skutkowały i dalej zamiast mleka ciekła woda, kierownik szkoły p. Spyra zwrócił dnia 28. XI. br. mleko Gretka, a próbki przesłał do Urzędu badania środków spożywczych.

Jak to nazwać? Jak i te podobne fakty oddziałują na ludność?

Z kraju.

W Gołowcu pow. Pszczyna

Odbyło się zebranie celem założenia tak zwanej „Niemieckiej Wspólnoty" Tam Volksbundowcy zarzucili Górnoślązakom brak charakteru, że często zmieniają swe przekonania polityczne dla spodziewanego zysku, że ci ludzie nie są ani Polakami ani Niemcami, że z nich nie mają pożytku ani Polacy ani Niemcy i że organizacje niemieckie takich ludzi do swych związków przyjmować nie mogą, lecz tylko 100% Niemców.

Z jednej strony jest to ciężka obelga rzucona przez Volksbundowców Górnoślązakom w twarz, z drugiej strony jest dobrą nauką dla domorosłych hitlerowców na Śląsku, którzy „ni to pies ni wydra", ni Polak ni Nimiec, należą do Volksbundu. Potrzebni byli Volksbundowcy Niemcom na polskim G. Śląsku do mązenia na terenie międzynarodowym i tych sobie za marki kupowali. Dzisiaj plują im w wtarz za ich obrzydłą robotę.

Biedni ludzie. Wcześniej czy później organizacje niemieckie ich wyrzucą, a zdrowe społeczeństwo polskie też ich nie przyjmie. Staną się parjasami, wyrzutkami społecznemi.

Repertuar Kinoteatrów, w Katowicach

od piątku dnia 8. 12. 1933

KINO CAPITOL Wielka sala
Rocambole, Rolla Norman, Jim Gerald.

KINO CASINO — Poprzeczna 17—19
S. O. S. Góra Lodowa.

KINO COLOSSEUM — 3-go Maja 7
Pod Twoją Obronę. — Adam Brodzisz M. Bogda

KINO PALACE — Mielęckiego 3
Dr. Jekyl i Mr. Hyde
Fryderyk Marsch, Miriam Hopkins

KINO RIALTO — ul. św. Jana 4
„Przybłęda" oraz mecz Polska — Niemcy

KINO UNION — 3-go Maja
1) Miljonerzy się bawią 2) Czerwony pirat

Repertuar Teatru Polskiego

Sobota 9. XII. **„Obiad o 8-mej".**

Niedziela 10. XII. godz. 11
„Poranek szkół wydziałowych"
godz. 16 **„Musisz się ze mną ożenić"**
godz. 20 **„Obiad o 8-mej"**

Repertuar Teatru Polskiego na prowincji.

Zabrze poniedziałek 11. XII. godz. 20 **„Horsztyński"**

Lubliniec, środa 13. XII. g. 20 **„Pocałunek przed Lustrem".**

Tarn. Góry, piątek 15. XII. g. 20 **Pocałunek przed Lusrem".**

Drukarnia „STELLA", Katowice II, Krakowska 46.

EMPES

KRÓL DEMONÓW

8) **(Powieść sensacyjno-erotyczna)**

— Chcesz jabłko? — zagadnął przybyły.

— Jak zwykle — odrzekł i wziął podano sobie jabłko wpijając w soczysty miąższ swe zdrowe i białe zęby

— Przystąpimy do badania tego bubka — rzekł „Król Demonów" wskazując leżącego na otomanie Wojnarskiego.

— Jak jabłko kocham, że tak — odrzekł dziwny człowiek i zbliżył się do otomany. Spojrzał na śpiącego, pokiwał głową, następnie wziął w ręce jakiś mały przyrząd w kształcie maszynki do strzyżenia, przekręcił mały kontakt i rozległ się charakteryczny szmer. Z maszynki tej zaczęły się wydobywać różnokolorowe promienie, które dziwny człowiek skierował w stronę głowy, gdzie znajduje się mózg. Po chwili, z mózgu zaczęły się wydobywać identyczne promienie i złączyły się razem, tworząc jakby drut telegraficzny, pomiędzy mózgiem a maszynką. Eksperyment ten trwał przez kilka minut, poczem przekręcił kontakt i promienie zniknęły.

— Odcyfrować — rozkazał „Król Demonów".

— Jak jabłko kocham, że tak, — odrzekł napół nagi człowiek i doszedł do stołu.

Tam, kładąc odwrotną stronę maszynki na białą kartkę papieru, zaczął nucić... swe dziwne melodje gryząc przytem soczyste jabłko. Po chwili włożył kartkę w płyn nieokreślonego koloru i wyjmując ją po chwili oddał „Królowi Demonów" który na karteczce przeczytał następujące:

„Z rozkazu komisarza Grota podjąłem się wyśledzić kryjówkę „Króla Demonów". Ponieważ wiadomem nam było że piękna kobieta którą nazywają „Czarną Wenus" ma coś wspólnego z tą szajką, przeto postanowiłem zawrzeć z nią bliższą znajomość — zakochać ją w sobie, i w taki sposób wyśledzić kryjówkę bandy. Ja jednak kocham Elę. Kocham naprawdę i nie chcę aby była bandytką.. teraz całuję ją... mocno... a ona też... śni mi się... Widzę duże czarne oczy... są wielkie.. coraz większe... śni mi się... śni mi...

Następnie widnieją na krateczce same kropki i kresk niezrozumiałe.

— Nic nowego — szepnął „Król Demonów".

— Tak, jak jabłko kocham że nic nowego — nic z tego się nie dowiedziałeś. Sam o tem przedtem wiedziałeś — rzekł napół nagi człowiek i doszedł do dużej maszyny nucąc jedną ze swych dziwnych melodji.

— Trzeba będzie go przewieść z powrotem — rzekł „Król Demonów".

— Nie zabijesz go! — mówił dziwiąc się napół nagi człowiek.

— Nie, poco? — on i tak o niczem nie będzie wiedział. Będzie pewny że śnił — rzekł... „Król Demonów".

— Tak że śnił — dodał dziwny człowiek.

Po chwili znowu rozległ się charakteryczny zgrzyt i „Król Demów" zniknął, a stojący przy maszynie przyprawiał do stalowych wyszących kolców jakieś małe metalowe potworki że spiczastym kadłubem z przodu. nie oglądając się przytem ani razu na śpiącego.

—o—

Pyś i Skrzek wnieśli do małej izdebki „Carnej Wenus" owinięte ciało Wojnarskiego i rzucili na kanapę.

— Czy pan żyje — zagadnęła strwożona.

— Tak żyje — zaśmiał się Ryś i ukazał dwa zgniłe zęby.

Po chwili zjawił się „Król Demonów" i rozkazując Rysiowi i Skrzekowi wyjść, usiadł na kanapie obok Wojnarskiego i w milczeniu wpatrywał się w ziemię.

Żadnej krzywdy — rzekł i spojrzał na nią uważnie. Następnie przeniósł wzrok znowu na podłogę i zaśmiał się kącikiem ust.

— Ty napewno jesteś szczęśliwą. Elu — szepnął — ty kochasz Wojnarskiego, a on ciebie. To napewno jest bardzo przyjemną rzeczą. Ja sam też chciałbym jeszcze być zdolnym do miłości. Lecz niestety, ja tego nie...

C. d. n.